

SYN O SWOJEJ MATCE

O. Kornelian Dende

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

O. Kornelian Dende (12 maja 1985 r.): Robindranath Tagore, indyjski poeta, pisarz, filozof i laureat Nagrody Nobla w swojej książce pod tytułem „Dom i świat” napisał: „Wiem, że wszelka moc na świecie wzmoże się, jeśli sprzymierzymy się z szatanem. Ale – matka jest po to, by przeciwstawić się szatanowi i przeszkadzać jego dziełu, nawet wtedy, gdy stoi całkiem sama”.

Pierwszy człon zdania indyjskiego pisarza budzi grozę, bo za naszego życia – za czasów Hitlera i Stalina mogliśmy się przekonać o prawdziwości tych słów. Drugi człon tego zdania budzi w nas nadzieję, chociaż w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych przeżyliśmy niezakończony jeszcze bunt kobiet feministek przeciwko macierzyństwu, który to bunt uderzył gwałtownie w instytucję rodziny i pociągnął za sobą rzeź niewiniątek w łonie matek. Matka chrześcijańska może uratować nasz świat od moralnej korupcji i powszechnej zagłady, do której dąży szatan przez swoje sługi.

W dzisiejsze święto Matki, w pogadance ukazę wzór Matki Polki. W jej rysach jak w zwierciadle niejednen z nas ujrzę własną matkę. Pogadanka nosi tytuł: „Syn o swojej matce”.

Ks. Karol (Bołoz) Antoniewicz

Materiał do pogadanki czerpię ze wspomnień Karola (Bołoz) Antoniewicza, który żył z górą sto lat temu. Był on synem adwokata. Studia języków obcych i prawa ukończył z wynikiem „suma cum laude” na Uniwersytecie Lwowskim. Potem walczył w Powstaniu Listopadowym w korpusie generała J. Dwernickiego. Po powstaniu osiadł w Skwarzewie. W roku 1833 (tysiąc osiemset trzydziestym trzecim) ożenił się z Zofią Nikorowiczówną. W swym życiu przeżył niejedną tragedię. Najpierw śmierć ojca, potem śmierć pięciorga swoich dzieci i żony, o której pisze w swym pamiętniku: „Serce tej biednej Matki obumierało ze śmiercią każdego dziecka. Dusza Jej z każdą taką anielską duszą ulatywała do nieba, odprowadzała ją aż do progów wieczności, poczym tęsknota w świat wracała. Wyplakawszy wszystkie łzy serca, życie pomału ustawać poczęło. Iskra żywotna, wśród smutku, coraz słabiej i słabiej tlejąc, zgasła z życiem ostatniego dziecka, które do grobu złożyła”.

To pierwsze, bolesne wspomnienie dobrej Matki, a jego żony, która na łożu śmierci, za zgodą małżonka, złożyła śluby zakonne jako Siostra Miłosierdzia, męża zaś upominała, by również poświęcił się Bogu.

W tym samym pamiętniku Karol Antoniewicz naszkicował słowami portret swojej własnej matki. Okazją do naszkicowania jej duchowej sylwetki dało mu bolesne na zawsze z nią rozstanie. Bo Matka, po śmierci męża, synowej i wnuków, postanowiła wstąpić do klasztoru. Tam właśnie, w jej skromnej celi, przed wdzianiem habitu, spędziła z nią ostatnie chwile. Rozłąka wydobyła z serca najpierw wyznanie miłości. Oto jego treść.

Wyznanie synowskiej miłości

„Był to wieczór mroczny, jesienny, 24 listopada 1839 roku, gdym po raz ostatni pożegnał moją Matkę. Kochałem Ją całą potęgą mego serca, skrwawionego wprawdzie niejedną boleścią, ale nie zlodowaciałego żadną podłością. Kochałem ją nad życie, bo byłem Jej więcej winien niż to życie doczesne. Ona mi dała życie, co sięga w zaświaty: życie wiary, nadziei i miłości. Ona do Boga mnie zbliżyła, bez którego nasze życie na ziemi jest tylko ciągłym bezrządem, zaciętą walką, próżnym wysileniem, pracą bez pożytku, utarczką bez zwycięstwa, boleścią bez zasługi.

Dziś moja Matka już w grobie spoczywa. Wkrótce ręka czasu zatrze napis na krzyżu Jej mogiły, a ręka śmierci zatrze moją pamięć wyrytą na sercu ukrzyżowanym. Ale wtedy ta pamięć przejdzie w żywot.

– Miłosierdzie Boskie dziecko z Matką połączy.

O, Matko moja! Tyś niegdyś na ten głos, co mimo woli w chwilach smutku z serca się wydobywał – odpowiadała słowem pociechy. Dziś odpowiadasz modlitwą Twoją u stóp tronu Bożego. Pierwej głos Twój odbijał się o uszy moje, dziś w głębi duszy dzwoni. A jeśli nie wydołał zarówno miłości Twojej opowiedzieć miłością, ach to dlatego jedynie, że nie umiał taką miłością kochać Boga, jaką Tyś Go miłowała. Bo tylko miłość Boga może nauczyć takiej siły miłości, miłości wolnej od wszystkich brudów sobkostwa, zawsze gotowej poświęcić siebie samą.

Twoja miłość ku mnie była tak jasną, świętą, czystą jak Twoja dusza, z której wypływała. Tyś przed śmiercią już była umarłą, umarłą dla świata, ale żyjącą dla nieba; umarłą dla siebie, ale żyjącą dla innych. W uczuciach Twoich nie było rozdwojenia. Bóg wyłącznie posiadał Twoją duszę i serce. Wszystko kochałeś dla Boga. Z dnia na dzień coraz jaśniej pojmuję i poznaję Ciebie.

Opatrzność Boża czuwa nad dziełem matki

Daleki jeszcze jestem od tego pokoju duszy jakis Ty zażywała. Za Twoim przykładem usilnie o to dziś walczę. A czego nie wywalczę własnym wysiłkiem, Ty to wyblągasz Twoją modlitwą. Dziś każda chwilka, którą z Toba przeżyłem, jest dla mnie zbawiennym wspomnieniem. Zmarnowałem tych godzin niemało, bom czuł tylko szczęście będąc przy Tobie, ale z tego szczęścia nie umiał korzystać... Lecz nie, przy opiece i modlitwie Twojej, te chwile nie są stracone. Słowa Twoje były ziarnem, co padły na twardą glebę mego serca. Ale tego ziarnka ręką Matki zasianego, Bóg strzegł, i nie dozwolił, aby burze życia je rozwiały. Bóg ścisnął me serce do łez, aby wśród nich mogło zakiełkować”.

Wspomnienie to przywiodło Karolowi na pamięć ciężkie walki młodości, które przeszedł zwycięsko dzięki modlitwom Matki i Bożej Opatrzności.

„O, Boże! Jakżeś Ty zawsze był dobry i miłosierny dla mnie” – wyznaje w swym pamiętniku Karol. „Czyniłem co mogłem, aby Cię smucić, żebyś mnie odepchnął od siebie. A tyś czynił, coś mógł, aby mnie do Siebie przyciągnąć. W miarę złości moich rosło i miłosierdzie Twoje! I ta walka między złością moją a miłosierdziem Twoim o jakże długo trwała. Wrywałem się z rąk Boskich i wołałem nieraz do Ciebie: ‘Puść mnie, puść mnie Panie! Niech idę gdzie świat mi szczęście obiecuje, gdzie namiętność rozkoszą mnie wabi!’ I tyś mnie nie raz puścił, ale nie opuścił. A gdym był blisko przepaści, Tyś mnie pochwyił, abym nie zginął w bezdennych otchłaniach grzechu. Tyś mnie podźwignął po każdym moim upadku. Ty byłeś więcej dla mnie jak ojcem, matką, bratem i siostrą. Ty byłeś moim Bogiem! Tyś na mnie zsyłał krzyże i strapienia wszelkiego rodzaju, a jam się rzucał, dąsał, mrucał jak dziecko nierozumne. Ale Tyś na to nie zważał i nie pofolgowałeś mi, dopóki miłosierdzie Twoje nie zwyciężyło uporu i złości mojej. O dziś dziękuje, błogosławię Cię za te wszystkie krzyże i strapienia. Dziękuję Ci za te wszystkie łzy, coś wycisnął z serca mego, bom wśród łez siebie zgubił, alem Ciebie odnalazł”.

Raj przy sercu matki

Matka Karola przeżyła w klasztorze siedem lat. Surowy musiał to być zakon i surowsze czasy niż dziś, bo syn już swej Matki więcej nie widział. Karol wspomina, że chwile ostatniego spotkania na tej ziemi, jednocześnie bolesne i radosne, stały się dla nich obojga wielką próbą, świętą ofiarą, którą złożyli u stóp Krzyża. Bóg tej ofierze z nieba błogosławił. Potem żył tylko ich wspomnieniami. Przypominał sobie celkę, w której nastąpiło rozstanie. W celce tej wszystko było mu drogie ze względu na miłość do Matki, sprzęty i kwiaty, wszystko czego używała i na czym spoczywał jej wzrok.

Z rozkrzewieniem tak to mieszkanko wspomina. „Celka, w której mieszkała Matka przez siedem lat była jak przedsiemek raj. Ach, bo tam raj, gdzie święte bije serce, bo tam Bóg. Obecność Jej zdawała się wszystko poświęcać, co Ją tylko otaczało. Tu wszystko było Bogu miłe i dlatego wszystko Boga przypominało. Tu każdy musiał Boga pokochać, a szczególnie, gdy o Nim mówiła. Mówiła bez żadnej przesady, egzaltacji, ale tak serdecznie, tak rzewnie, że łzy Jej słowom towarzyszyły, a oczy promieniały miłością. Temu urokowi nikt nie zdołał się oprzeć. Obraz Zbawiciela i Matki Bolesnej, obrazki z życia seraficznej Teresy z Avila i innych świętych, krucyfiks, koronka, kropielniczka, szafka z książkami i parę krzeseł były jedynymi sprzętami tej celki, która nieraz była świadkiem całonocnych modlitw i biczowań, i włosienic, które to narzędzia jej umartwień po jej śmierci odkryto...

Przy oknie stał stoliczek, przy którym haftowała do kościoła, i listy do dzieci pisała. W koszyczku były listy nasze, które ona od czasu do czasu z rzewnością do ust przyciskała...

Nikt tak uprzejmym, słodkim pokornym ku wszystkiemu nie był jak Ona. Żadna chmurka nigdy nie zasępiła Jej twarzy i w najdotkliwszych boleściach, którymi Ją Bóg nawiedzał, zawsze miała uśmiech na ustach...”

Przerywam te błogie wspomnienia syna o Matce. Żeby dorzucić garść wiadomości o dalszych losach Karola. Karol pozostał wierny prośbie swej żony. Poświęcił się całkowicie Bogu. W tym samym roku, kiedy jego ukochana Matka przywdziała habit zakonny, Karol zapukał do furty klasztoru Ojców Jezuitów w Starej Wsi. Miłość dwóch kobiet – żony i Matki zaowocowała w Karolu, bo stał się wielkim i sławnym kaznodzieją, religijnym poetą, pisarzem i publicystą. Wszyscy lubimy jego pieśni: „Chwalcie łąki umajone...”, „Nie opuszczaj nas...”, „O Maryjo, przyjm w ofierze...” i inne.

Dobra matka promieniuje na otoczenie i odnawia życie, gdyż radykalnie przeciwstawia się szatanowi i jego dziełu, a trwa wiernie przy Bogu. Czerpie duchowe siły z Boskiego Serca. Zaś miłość Boga nadaje życiu naszemu sens i wartość, leczy rany duszy, wszystko znosi i wszystko przetrwa. Miłość Boga tworzy świętych. Siostra Faustyna Kowalska, Apostołka Miłosierdzia Bożego powiedziała, że świat będzie trwał do chwili, w której wypełni się liczba świętych. Współczesnemu światu potrzeba dużo dobrych matek, by na kolanach wielbiły Boga, a przy kochającym sercu kształtowały dobre charaktery i w duszach swych dzieci zaszczyptały świętość.

Modlitwa chorych

Maryjo Matko Bolesciwa!

Dopiero przez cierpienie poznajemy lepiej, dlaczego Syn Twój, Jezus Chrystus, dał nam Ciebie, swoją Matkę, za Matkę naszą, pod krzyżem, a nie w innych okolicznościach. Pod krzyżem bowiem ukończyłaś szkołę cierpienia. Pod krzyżem dopełniło się proroctwo świątobliwego starca Symeona, że duszę Twoją przeszyje miecz boleści. Cierpienie przygotowało Cię do roli Matki prześladowanych, szczutych, wyszydzanych, katowanych, zapomnianych, odtrąconych... Ty szłaś śladami Jezusa nie spuszczać z Niego oczu. Nic nie uszło Twojej uwagi, żaden Jego ruch, żadne westchnienie, żadne z wymierzonych Mu uderzeń, żadna z zadanych Mu ran.

Matko litościwa, ukaż nam sens cierpienia. Nie dopuść, abyśmy zesłi na drogę bezbożnych, którzy cierpią z przekleństwem na ustach i rozpaczą w sercu. Prowadź nas drogą Twego Syna ku zmartwychwstaniu i radosnej nadziei. Niech nas nie zniechęcają grzech i przewrotność świata. Otwórz nam serca i oczy na cierpienie głodnych, bezdomnych, chorych, prześladowanych za wiarę, wygnanych ze swej ojczyzny... W obliczu cierpiących ukaż nam cierpiące Oblicze Twego Syna pokryte krwawym potem i ranami.

Matko Bolesciwa, wyproś dla nas u Twego Syna potrzebną moc ducha, byśmy odważnie podejmowali krzyż wyznaczony nam przez Opatrzność i wykorzystywali każde cierpienie na zbawienie swoje i drugih.

Amen.